Rok I. — Nr 15. 1 GRUDNIA 1937 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

B. JERUSALIMSKI

CZAR ŚWIECZEK CHANUKOWYCH

Jurek wracał ze ślizgawki. Czyste niebo grudniowe spoglądało nań blaskiem wielotysięcznych gwiazd. Szedł sam. Koledzy jego Uri i Dan o wiele wcześniej poszli do domu. Dziś bowiem przypadał pierwszy wieczór chanukowy. Dziś w domach żydowskich zapłonie pierwsza świeczka chanukowa. Tylko w domu Jurka będzie smutno i szaro.

Tatuś jego mało przywiązuje wagi do uroczystych świąt żydowskich. Otrzymał wprawdzie po dziadku piękną „Menorę“ chanukową, ale nigdy jej jeszcze nie zaświecił. Stoi w oszklonej szafce opuszczona i zapomniana.

Gdy Jurek wrócił do domu rodziców nie zastał. — Pewnie poszli do kawiarni — pomyślał nieco zasmucony i zasiadł posępny do kolacji. Myślał o kolegach Urim i Danie. U nich to dzisiaj będzie inaczej i piękniej.

Postanowił dzisiejszy wieczór spędzić wśród najbliższych swoich kolegów. Zaraz po kolacji poszedł do Uriego. Tam było wesoło i miło. Obok zaświeconej menory chanukowej stali rodzice Uriego. Był też Dan, przybyły niedawno z Palestyny. Śpiewano przeróżne pieśni palestyńskie, poczym Dan zaczął opowiadać swoje wrażenia z Palestyny.

Równo rok temu był w tym przepięknym kraju. Jako uczeń szkoły telawiwskiej, uczestniczył w wycieczce do Modiin, miejsca rodzinnego Makabeuszów. Kroczył po tej samej ziemi, z której przed tylu laty wyruszył dzielny Jehuda Hamakabi na krwawy bój z okrutnym królem syryjskim Antiochusem. Świeżo ma też w pamięci marsz chanukowy dzieci palestyńskich do „irii“ (magistratu) pierwszego miasta żydowskiego Tel Awiwu. Jaki to cudowny obraz!



rys R Apte

Wszystkie ulice toną w morzu świateł. Dzieci odświętnie ubrane z płonącymi świeczkami w rękach kroczą wesoło do nieżyjącego już dziś ojca tego miasta, sędziwego Dizengoffa (burmistrza Tel Awiwu).

Stary Dizengoff wita dzieci serdecznym przemówieniem. Dzieci śpiewają. A na widok zaświeconej na dachu „irii“ olbrzymiej, pięknej menory, radości ich nie ma wprost końca.

Jurek słuchał w skupieniu. Tęsknota ścisnęła jego młode serce. Czuł, że jemu czegoś w domu brak. Pożegnał się z kolegami i poszedł przygnębiony do domu.

Rodziców jeszcze nie było. Cicho i głucho w mieszkaniu naszego Jurka. Jedynie zegar w pokoju jadalnym wybija monotonnie swoje tik-tak. Z sąsiedniego pokoju słychać chwilami żałosny głos samotnego kanarka, uwięzionego w klatce...

Z drżącym sercem wyjął menorę ze szafki, wstawił świeczkę i zaświecił. Poczuł w tej chwili niedoznane dotąd ciepło w swojej duszy. Stał przed menorą, rozkoszując się blaskiem pierwszej świeczki chanukowej. Nie spostrzegł nawet jak do pokoju weszli rodzice. Przy nim stał ojciec. W oczach jego zabłysły łzy.

Cicho przygarnął go do siebie i wyszeptał ze wzruszeniem:

— Dziękuję ci synu, żeś odkrył mi na nowo zapomniany czar świeczki chanukowej. Odtąd będzie u nas inaczej, inaczej...

RÓZA KOMITAU

„Menora"

Żywy obraz na czarnym tle. Na scenie podium, może też być ławka czymś nakryta, a na niej dziewczynki z płonącymi żarówkami na głowie, całe okryte czymś białym. W środku na ziemi siedzi jeszcze jedna i tworzy jakby podstawę tej ośmioramiennej „menory". Osiem dziewcząt tworzy ośmioramienny świecznik.

Deklamacja chóralna. Zaczyna najpierw jedna, potem dwie (jak naznaczone) cicho. coraz głośniej.

1 głos	*Osiem ramion błyszczących* *Osiem światełek drżących*
2 głosy	*Poprzez ciemność, poprzez wieki* *Skrzy się, lśni, jak sen daleki*
3 głosy	*Poprzez inkwizycje krwawe* *Aż po dziś* *Kiedy lud odradza sławę*
4 głosy	*kiedy wolna dźwięczy „hora"*
3 głosy	*Aż po dziś* *Na starych tradycji straży*
2 głosy	*Stoi, czuwa i marzy* *Menora!*
1 głos	*Milcząc płoną światła małe* *W ośmioramiennym świeczniku*
2 głosy	*Cicho suną stare nuty* *I legendy zmartwychwstałe,* *W skromnym, nikłym drżą płomyku*
3 głosy	*Jakieś dawne blaski, świty,* *Jakieś gigantyczne czyny,*
4 głosy	*Jakaś miłość fanatyków* *Do starej i świętej ziemi.*
6 głosów	*Powstanie Hasmonejczyków!* *Bunt, niewola, ból jedyny*
2 głosy	*I nadzieja i tęsknota*
3 głosy	*I wolności dumne wrota!* *W tej starej i świętej ziemi.*
2 głosy	*Rosną płomienie milczące*
3 głosy	*W starym, antycznym świeczniku* *Stają się wielkie i skrzące*
4 głosy	*Zmieniają swoje oblicze* *Już nie drżą w skromnym płomyku* *Lecz płoną jako te znicze* *Jako te światła odwieczne*
3 głosy	*Stare i święte jak Tora:* *Ktoś nuci pieśni serdeczne*
2 głosy	*Radosne, ciche jak cud.*
1 głos	*A może to śpiewa lud?...* *A może stara „Menora"?..*

AWITAL DORTHAYMEROWA

Wieczór Makabeuszowy

Płomiennymi słowy i żywą gestykulacją nauczyciel odsłaniał epokę Makabeuszów przed uczenicami w szkole. Zasłuchane uczenice nie drgnęły, wpatrywały się w skupieniu w twarz opowiadającego, Wzruszona Judyta w granatowym mundurku o marynarskim kołnierzu, białymi tasiemkami obszytym, siedziała cicho oparta o ławkę. Długi warkocz spływał po jej smukłej postaci, oczy zwilżały łzy.

Owego też dnia, gdy wróciła do domu, dowiedziała się od matki, że byli u nich w domu dwaj młodzieńcy z komitetu chanukowych uroczystości i prosili Judytę o deklamację na wieczór chanukowy. Judyta przyjęła tę wiadomość w milczeniu i z biciem serca przygotowywała się sumiennie.

Nadszedł 25. Kislew. Zima była w pełni. Biały śnieg skrzypiał pod nogami przechodniów. W oknach domów żydowskich płomyki kolorowych świeczek — jakby opowiadały o cudach — owych dni...

Przed ratuszem ośnieżonej prowincji zatrzymały się sanki, z których wysiadła Judyta z matką.

Sala „teatralna"... w ratuszu była pełna po brzegi. Wszystka młodzież i starsi miasteczka przybyli na ów wieczór.

Na pustym, małomiejskim rynku wybiła godzina ósma. A w ciepłym wnętrzu starego ratusza, orkiestra odegrała hymn narodowy: „Kol od baleiwaw". Zebrani goście wysłuchali go stojąc. Następnie kurtyna się podniosła.

Na scenie stała Judyta w białej, plisowanej sukience z niebieską, szeroką szarfą, w białych bucikach i białych pończochach, z rozpuszczonymi włosami. Na widok morza twarzy zwróconych na nią zadrżała jakby ze szczęścia i — wzruszenia. Uczuła suchość w gardle — milczała. Stała nieruchoma wodząc oczyma po sali. W jakiejś chwili oczy jej zetknęły się ze wzrokiem matki. Wtedy dopiero w przypływie odwagi skłoniła się nisko, prawą ręką wykonała uprzejmy ruch jakiejś prośby, tupnęła nogą jak kazał nastrój wiersza i zawołała energicznie:

„Słuchajcie bracia!" *)

Salę zaległa głęboka cisza, słychać było tylko słowa dziewczynki:

„Słuchajcie bracia pieśni tej,
Co z nas grobową zdziera pleśń!
Zdrój życia dla nas bije w niej,
Bo zmartwychwstania to jest pieśń!...
Zmartwychwstania naszego pieśń! ..
Czyśmy nie dość długo cierpieli?.,.

I płynęły słowa w oświetlonym ratuszu, w małomiejskiej nocy, w której słychać było — czasem tylko — skrzypnięcie śniegu od cichych kroków zapóźnionego przechodnia.

*) Z „Pieśni Syjonu".

ZE SŁONECZNEGO SZARONU

(List z Palestyny).

Piszę te słowa w październiku, gdy gdzieś za morzem w Europie, u was padają deszcze i ciężkie ołowiane chmury pokryły niebo dżdżystej jesieni. Próbuję wyobrazić sobie owe słotne dnie ale — daremnie. U nas jest teraz piękna pogoda, kąpiąca się w gorącym słońcu, a błękitne niebo stanowi tło dla tonących w zieleni pardesów doliny Szaronu. Tysiące dunamów dojrzewających plantacyj cytrusowych jaskrawo odcinają się na tle piasków i stepów tego zaniedbanego kraju.

Niebawem zacznie się zrywanie pomarańcz, powszechnie zwane „katif". Czekamy tylko na pierwszy deszcz „jore", który w tych dniach ma spaść jako symbol zaczęcia zbiorów.

Ostatni deszcz t. zw. „malkosz" mieliśmy jeszcze na wiosnę. Przez całe lato nie spada ani kropla deszczu. Zawsze mamy pogodne, błękitne niebo palestyńskie. Mimo to, rośnie i rozwija się wszystko przez cały rok, a plony zbieramy niekiedy i trzy razy w roku!! Oto zebraliśmy już drugi raz urodzaj naszego ogrodu, a pług znów przewraca skiby. Czy to nie dziwne, że bez deszczu bujnie kwitną i dojrzewają owoce na żydowskiej ziemi. Czy to cud? Nie, z głębokich studzien, przez góry i doliny ciągną się długie, żelazne rury, sprowadzające błogosławioną wodę do najdalszych zakątków kraju. Różne wodotryski i sztuczne deszcze nawadniają pola, ogrody i pardesim, usychające z pragnienia. Tu, gdzie przed laty było pustkowie, na którego piaskach gospodarowały szakale, dziś spotykamy osiedla i wsie, ogrody i plantacje. Jakże podziwu godne jest, że ugory, których przez wieki nie tknęła ręka ludzka rozkwitły bukietem zbóż i jarzyn, — co prawda, — po ciężkiej i znojnej pracy, i że danym jest rolnikowi żydowskiemu zażywać błogosławieństwa ziemi.



Dzieci palestyńskie pomagają przy zbiorze pomarańcz.

Wczoraj i przedwczoraj mieliśmy pewne zmiany atmosferyczne; lekki chamsin nawiedził kraj. Chamsin! Chamsin! Sądzę, że znacie to słowo, znane z egzotycznych opisów, ale nie dokładnie. Chamsin, jako też i inne przejawy przyrody musi się samemu przeżyć, by móc go opisać. Chamsin, to znaczy po arabsku pięćdziesiąt. Wedle ich wierzeń, musi przez tyle dni w roku być piekący upał. Faktycznie tak nie jest. W tym roku mamy trzeci dzień chamsinu.

Któregoś dnia ukazuje się nagle na czystym, skwarnym niebie szary obłok, niesiony lekkim, wschodnim wietrzykiem. A wietrzyk jest delikatny i miły. Obcy, czy turysta nie odczuwa zanoszącej się zmiany atmosfery i przybliżającego się piekielnego gorąca. Inaczej tubylcy i miejscowi ludze. Oni z niepokojem śledzą każdy podmuch wiatru, nie spuszczając oka z wschodniego widnokręgu, wszystkimi porami przeczuwają zbliżanie się dusznego gorąca, przed którym niema ucieczki, przed którym żaden cień nie chroni. Chamsin! Chamsin! roznosi się bolesna wieść po osiedlach, a echo jej odbija się w strwożonych sercach mieszkańców tego kraju. Wiatr wzmaga się i nabiera mocy. Czujesz, że cię coś dusi i że po prostu brak ci oddechu. I nie tylko ty, ale całe otoczenie; pies i koń, osioł i wielbłąd, wszystko co żyje, tarza się wyczerpane po rozpalonej i nie zacienionej ziemi, znikąd nie oczekując ratunku. Zeszyt, książka i wszystko w twoim pokoju kurczy się i wygina z nadmiernego gorąca.

Na szczęście dnie te są nieliczne — i przemijają, głęboko wyryte w naszej pamięci...

Teraz czekamy na deszcz. Dziś, jutro ma do nas zawitać „jore" i zacznie się „katif" w pięknej dolinie Szaronu. Do marca i niekiedy do połowy kwietnia pracujemy przy zrywaniu pomarańcz. Jak zwykle tak i teraz — sądzę — przyjdzie nam z pomocą młodzież szkolna i robotnicy z miast, napełniając wiecznie zielone i kwitnące pardesim. Złote, smaczne pomarańcze palestyńskie wyślemy w świat jako pozdrowienie ze słonecznego kraju i od jego pracowitych mieszkańców.

Kfar-Saba, w październiku 1937.

Arieh Szadmi

....„Już czas, już nadszedł czas!
Dziś Syjon woła nas!
Tam — wierzcie bracia — tam —
Zabłyśnie szczęście nam! —"

Zerwała się burza oklasków, wołano: bis! bis!!!...

Judyta stała blada, drżąca. Po chwili deklamowała dalej i długo — o Ziemi, o Makabeuszach — o Narodzie...

Późną nocą — wyszli na scenę dwaj młodzieńcy z biało-niebieską puszką: zaszczycono Judytę zbieraniem datków na Fundusz Narodowy. Rozpromieniona, jak motyl biały przemykała wśród rozentuzjazmowanych tłumów widzów. Już po chwili miała pełną i ciężką puszkę pieniędzy.

Wieczór Makabeuszowy w ratuszowej sali trwał jeszcze długo. Przedstawiano, śpiewano i tańczono, lecz na części tanecznej Judyta nie została, już bardzo była znużona.

Sklepienie niebieskie gęsto było gwiazdami zasiane, kiedy wracała do domu. Tylko dźwięczny, metaliczny głos dzwonków sanek przerywał ciszę mroźnej nocy. Zmęczona Judyta wtuliła się w płaszcz; głowę lekko oparła o ramię matki.

Oczy wpatrywały się w złote gwiazdy, myślą przeniosła się do Ziemi Makabeuszów, a w uszach szumiało jeszcze echo jej słów:

...„Tam — wierzcie bracia — tam —
Zakwitnie — szczęście nam!..."

Skrzypnęły ciche kroki na śniegu.

I znowu zapadła cisza — prowincji uśpionej.

Z ulicznika mędrzec

7)

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział VIII.

Akiba w domu Kalby

Nad jeziorem Genezaret zapadał wieczór.

Drogą nadbrzeżną szedł młody mężczyzna. Stopy, obute sandałami, zapadały co chwila w pulchnym, wilgotnym namule. Długą widocznie drogę przebyć musiał ów człowiek; od czasu do czasu przystawał, rozglądając się po okolicy.

Znajdował się w tej chwili w jednym z najpiękniejszych zakątków ziemi judejskiej. Rzecz dziwna: w czasie, gdy cały kraj nosił na sobie ślady rzymskich legii, tutaj nic nie wskazywało na to, że Judea jęczy pod twardą pięścią Rzymu. Rozkwitały tu bowiem najpiękniej wszystkie owoce wschodu. Palmom było tu ciepło. Drzewom orzechowym ulgę przynosiły chłodne wiatry od jeziora, oliwki i figi dojrzewały szybko i zatrzymywały długo swoją soczystość i świeżość.

Z lubością chłonął wędrowiec ciepłe, balsamiczne powietrze ojczyzny.

Szedł teraz raźniej naprzód, bowiem ukazywał się już cel jego drogi.

Znalazłszy się pod wysoką furtą, zarosłą winem, poprawił na sobie płaszcz, uporządkował rozwichrzone włosy, otrząsnął pył z sandałów, poczym śmiało zapukał i wyprostowawszy się dumnie — czekał.

Za furtą szumiał ciemniejący sad. Z poza krzewów i gąszczy wyłaniał się zwolna szelest czyichś stóp, przechodząc zwolna w chrzest żwiru i głuchy łoskot łamanych gałęzi.

Szelest ów, potęgując się coraz bardziej, zamieniał się w wyraźne uderzenia drewnianych sandałów o chodnik.

Z za furty rozległ się stary, zdarty głos:

— Kogóż tam diabeł niesie?

— Otwórz wrota i milcz, niewolniku! To gość do pana twojego, do Kalby Sabny — brzmiała dźwięczna odpowiedź.

Furta stanęła otworem.

Przybysz o mało nie wybuchnął śmiechem. Stał bowiem przed nim maluśki starzec o ptasiej twarzy. W jednej ręce trzymał pochodnię, w drugiej kij, którym podpierał się, jak rycerz na mieczu.

Starzec ów nieufnie patrzył na rosłego, pięknego męża. Przeczuwając widocznie jego siłę i butność, zniżył głos, pytając:

— Stąd cię Jowisz prowadzi, młodzieńcze?

— Z Jerozolimy, Apollinie dionizyjski — odpowiedział z uśmiechem przybyły.

— Z Jerozolimy?! O! O! Aż z Jerozolimy!? — dziwił się szczerze staruszek, prowadząc gościa ciemnymi już ścieżynami sadu.

— Co słychać w Jeruszalajim, bożku rzymski? — schlebiał staruszek.

— Szczękanie mieczów i śpiew kohort, mój efebie — drwił przybysz.

Ho! Ho! — To dobrze, to bardzo dobrze... udawał zachwyt stary człowiek.

— Co?! To dobrze?! Ty... psie!!

Przy tych słowach trącił gość staruszka tak mocno, że aż się zatoczył i upadł na wysoką stertę suszącej się trawy. Pochodnia zgasła.

Jęcząc, podnosił się zwolna, patrząc zpodełba na ciemniejącą postać gwałtownego gościa. Idąc tuż przy nim, zapytał nieśmiało:

— Kim jesteś bohaterze?

— A tobie, psie rzymski, co do tego — odburknął ze złością przybysz.

W powietrzu rozległ się nagle dziwny, chrapliwy śmiech. To śmiał się starzec. Serdecznie. Długo. Piskliwie.

Młody mężczyzna szukał oczami tej małej, chudej figurki. Nie mógł go jednak dojrzeć, bo ciemność zapadała szybko, gęściejąc z każdą chwilą i zakrywając cały krajobraz nieprzenikniona mogłą.

Postanowił więc sam odnaleźć drzwi domu.

Szedł ostrożnie, wyczuwając rękami pnie, krzewy, głazy...

Nagle uczuł na dłoni jakieś ciepło. Czyjeś usta całowały mu ręce. Na dłoń sączyły się skądeś ciężkie, ciepłe krople. Wyrwał więc rękę. Z palców ściekały łzy. Prawdziwe, ludzkie łzy.

Zrozumiał nagle wszystko.

Obejrzał się, chciał porwać staruszka w ramiona...

Ciemność była jednak czarna. W mroku skrzeczał stary, drżący głos:

— Tędy, mój panie, tędy, synu drogi...

— Żyd — mruknął do siebie młody człowiek.

— To Żyd — szeptał po cichu staruszek o ptasiej twarzy — mój Boże! To Żyd!

Staruszek wprowadził męża do dużej komnaty, a sam podreptał, aby oznajmić panu o przybyciu gościa. Przybysz rozglądał się po ścianach, z których zwisały ciężkie, drogocenne tkaniny. Nad wszystkim górowała kunsztowna, siedmioramienna lampa, rzucając łagodne światło na sprzęty, świadczące o bogactwie ich właściciela.

Nagle otwarły się raptownie drzwi: do izby wbiegła dziewczyna. Ujrzawszy gościa, chciała się cofnąć, lecz tuż za nią wszedł tęgi, barczysty człowiek. Twarz miał rumianą, z pod siwiejących brwi wyglądały wyniośle żywe, mądre oczy. Długa broda, przetykana srebrem siwizny, nadawała barczystej, krępej jego postaci powagę i godność.

Człowiek ów, obrzuciwszy spojrzeniem gościa, zwrócił się łagodnie do dziewczyny:

— Czego chcesz, Rachel?

— Nic tatusiu... chciałam... ale to nic... pomówimy potem...

I wybiegła.

— Jestem Kalba Sabna — rzekł miękkim, basowym głosem, zbliżając się do gościa.

— Skąd przybywasz, młodzieńcze i czego pragniesz? dodał z powagą, patrząc w twarz stojącego przed nim męża.

Gość, złożywszy mu ukłon, pełen uszanowania, odpowiedział z prostotą:

— Nazywam się Akiba ben Josef i przybywam z Jerozolimy. Rodzice moi zginęli w czasie wojny. Jestem więc sam na świecie i poszukuję pracy. Przyjaciel naszego domu, Hurkinas, poleca mnie tobie, panie, i przysyła ci ten oto list.

To mówiąc, wręczył Kalbie list.

Gospodarz przebiegł oczyma pismo, spojrzał znowu na Akibę i rzekł:

— Podobasz mi się. Dobrze się składa, że przybyłeś do mnie. Poszukuję właśnie zarządcy moich trzód. Sądząc z listu, jesteś tym, którego szukam. Jakiego wynagrodzenia spodziewasz się za swoją służbę?

— Racz panie sam osądzić moją pracę.

— Mądrze mówisz — chwalił Akibę Kalba — mianuję cię więc przełożonym nad pasterzami i trzodą.

— Do obowiązków twoich będzie należało wyszukiwanie najodpowiedniejszych pastwisk dla trzody, pilnowanie pasterzy, aby nie kradli — przestrzegać będziesz pilnie, aby strzyżenie owiec odbywało się w odpowiednim czasie, a wełna odstawiana do moich spichrzów.

(Dokończenie rozdz. na str. 6-tej)



WSPOMNIENIE

Gdy byłem jeszcze maleńki, ot taki, może jak Wy w pierwszej ławce — nasłuchałem się przeróżnych baśni: O Aladynie i cudownej lampie. — o wilku i o koźlątkach, o dwóch siostrzyczkach, o królewnach zaklętych w łabędzie i w złe czarownice, o żabce i pięknym królewiczu.

— Gdy byłem niegrzeczny lub senny mówił wuj Ido tak do mnie: Bądź grzeczny! Uspokój się mały! Opowiem ci najpiękniejszą bajkę. Dziś bajką ci się to wyda, co prawdą wierną raz było.

— Dawno temu, kiedy praojcowie nasi w ojczystej ziemi żyli, silniejsi od nich, zapragnęli nimi rządzić i wziąć ich chcieli w niewolę. Kłaniać się bożkom kazali — i wiary swojej zaniechać.

— Co myślisz, dziecko — oni uczynili? — Choć słabsi byli — mniej liczni, zebrali się ufni w siebie i w Jedynego Boga.

— Najstarszy z nich, siwy gołąbek Matatiasz, syn jego Juda i inni Judy bracia — do walki się wzięli na wroga. I broniąc wiary swej i wolności — po latach kilku walki — odnieśli zwycięstwo.

A wtedy świątynię jerozolimską oczyścili z pogaństwa — i znalezioną w świątyni małą lampkę oliwną — zaświecili. — I cud się stał — bo choć oliwy niewiele było — lampka ta osiem dni świeciła im jasno i uroczyście. — Zaświeć i ty swą świeczkę — dziecinko, — niech ci rozjaśni twój pokój! A światło z niej idące niech w twej maleńkiej główeczce także jasno zabłyśnie! — I w sercu twoim niechaj się stanie wielkim, gorejącym płomieniem miłości Twego narodu.

Zmruż oczka, śpij wreszcie! Niech ci się przyśni ta przecudna bajka i prawda znowu niech będzie!

W. Kl.

ANDA PINKERFELD

Kukułka



ilustr. Nachum Gutman

Nasza pani kukułeczka
Wyfrunęła dziś z gniazdeczka.
Pada deszcz, czy słonko świeci —
Z parasolką zawsze leci!
Boi się, że deszcz ją zleje,
Że się w słonku cała zgrzeje!
„Świr — świr — świr, ty kukułeczko!
Owiniemy cię wstążeczką,
Bo się ciągle pieścisz, stroisz
I się słonka, deszczu boisz!“
„Wy się ze mnie śmiejcie, zbóje!
A ja sobie paraduję,
— Rzeknie ptaszkom kukułeczka —
A ja suche mam pióreczka!
Ku — ku!!

Z oryginału hebr. przełożył
PEREC NOWOMIAST

Romcio kupuje znaczek

Przed okienkiem na poczcie stoi długi, bardzo długi ogonek.

— A pan co kupuje? — pyta Romcio stojącego przed nim jegomościa.

— Znaczek za pół złotego.

— To może mnie pan przepuści przed sobą, bo ja tylko za pięć groszy kupuję.

Historia o wielkim wężu boa i małym czarnym koźlątku

W ogrodzie zoologicznym, w wielkim jednym mieście, żył sobie raz ogromny wąż boa. Codzień na śniadanie spożywał sobie boa małe, żywe koźlątko, które dozorca przyprowadzał do klatki węża.

Zwykle takie biedne, przerażone koźlątko kuliło się w którymś kącie klatki i dawało się pożreć, nie próbując nawet bronić się.

Aż raz przyszła kolej na jedno koźlę małe i całkiem czarne. Wprowadzone do klatki, czarne koźlątko rzuciło się na węża i nuż go uderzać głową i kopać nogami.

Mogło się wydawać, że koźlątko oszalało, bo wąż jest o tyle większy, o tyle silniejszy, że było wprost pewne, że koźlątko zostanie pożarte. Ale tak się rzucał mały koziołek, taki był zręczny i odważny, że dozorca powiedział:

— To zwierzątko wydrapie oczy naszemu wężowi. Zabierzmy je z klatki; damy je jutro wężowi na śniadanie. I rzeczywiście zabrali koźlątko, a boa schrupał sobie inne.

Nazajutrz, małe, całkiem czarne koźlątko poczęło bronić się jak poprzedniego dnia. Z całej siły uderzało i kopało węża.

A że właśnie przechodził obok klatek dyrektor ogrodu zoologicznego, opowiedzieli mu dozorcy historię czarnego koźlątka. I żeby wynagrodzić biedne zwierzątko za odwagę, za nieustraszoność z jaką walczyło mimo swej słabości, dyrektor wydał rozkaz, aby czarne koźlątko zostało przy życiu. I tak się też stało.

•

Trzeba umieć oprzeć się złym.

Tłum. z franc. N. W.

Jego połowa

— „Wiktorku, dlaczego nie pozwalasz twojemu małemu braciszkowi jeździć na saneczkach?

— „Pozwalam, mamusiu, tylko my się tak dzielimy, że ja zjeżdżam na dół, a on ciągnie saneczki do góry“.

Rzeczy Ciekawe

Apetyt węży

Duże węże posiadają niezwykłą zdolność rozszerzania swych paszczy i organów trawieniowych tak dalece, że mogą połykać zwierzęta, których objętość przewyższa ich własną. Po takim obżarstwie leżą długo bez ruchu i trawią, ale stosunkowo szybko dostają znowu apetyt. Według sprawozdania jednego z muzeów w Indiach z r. 1903 wąż pyton długości 7 m. w ciągu 1 roku, (przez który to czas lenił się 4 razy) pożarł 100 kur, 4 małe workowce, kangura i psa. Mniejszy egzemplarz 5 m. długi zjadł w tym czasie 54 kury, 2 psy, 2 morskie świnki, czaplę i 2 workowce. Według tegoż sprawozdania zjadła kobra długości 1½ m. 55 szczurów i 50 żab.

*

Czy wiecie że...

...do ostatnich ludożerców należą plemiona Bataków zamieszkujące wyspę Sumatrę, która wchodzi w skład archipelagu malajskiego zwanego także Indiami Holenderskimi.

...dwie trzecie składników ciała ludzkiego stanowi w o d a. W roślinach jest ona jeszcze ważniejszym składnikiem, gdyż w niektórych owocach zawartość jej wynosi 90—95 procent.

Z ulicznika mędrzec

(Dokończenie ze str. 4-tej)

— Ty będziesz wybierał bydło, nadające się do sprzedaży, i te sztuki, które nadają się na rzeź — dla naszego domu.

Akiba słuchał uważnie.

— A prawo żydowskie znasz? — ciągnął dalej Kalba.

— Nie, panie, — brzmiała odpowiedź — znam tylko to, o czym powiada historia naszego narodu. Nie uczyłem się nigdy... bo i poco... wszak uczeni nasi przy całej swej madrości nie zdołali ocalić naszej ojczyzny.

W oczach Akiby zapaliły się płomienie nienawiści. Był teraz podobny do owego chłopca, który przedrzeźniał ongiś Jochanana, wyśmiewajac jego posuwisty krok i pokorę wobec żołdaków rzymskich.

Kalba uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł:

— Pójdź, młodzieńcze, przedstawię cię mojej służbie.

Został tedy Akiba przełożonym nad pasterzami we włościach Kalby.

c. d. n.

Turniej werbunkowy

Liczba naszych abonentów rośnie z każdym dniem, ale jeszcze ciągle jest dużo dzieci żydowskich, które nie abonują „Okienka". A może wcale o nim nie wiedzą?

Chcąc dać tym dzieciom możność poznania „Okienka" prosimy Was serdecznie, abyście nadesłali na adres naszej Redakcji (Al. Słowackiego 52) spis Waszych krewnych, znajomych bliższych i dalszych, kolegów, sąsiadów i t. p. w wieku od lat 5—14, z adresami dokładnymi (oczywiście takich, którzy jeszcze nie abonują „Okienka") a my im wyślemy numery okazowe. Adresy można podawać nie tylko ze swojego miasta, ale z całej Polski.

Będzie to rodzaj turnieju. Za każde nazwisko liczy się jeden punkt. O ile kilkoro z Was nadeśle te same nazwiska, będą się liczyły każdemu jako pół punktu. Kto uzyska największą ilość punktów otrzyma w nagrodę piękną książkę. Następne z kolei 3 największe ilości punktów otrzymają od nas dyplomy pilności.

Pamiętajcie, żeby adresy były dokładne i wyraźnie napisane! Termin nadsyłania: do 1. stycznia 1938. Ale im wcześniej tym lepiej!

Okienko na Świat

zapowiada swym Czytelnikom radosną nowinę, że od 1 stycznia 1938 r. zawierać będzie

10 stron druku

W ten sposób spełnią się życzenia licznych Czytelników, którzy pisali do nas w tej sprawie. Mimo zwiększonych przez to znacznie kosztów cena gazetki pozostaje ta sama.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA OKIENKA nadesłali: **Bronia Schächter-Weizenbaum (Gorlice), Halina Schildkraut (Zakopane), Jakub Wanderman (Kosów Huculski), Cesia Dränger, Dina Weitz, Anita Pisekówna, Jakub Friedman, Rita Hofman, Rita Liebeskind, Dolek Sommer (Kraków) Ziula Pietnicer (Krościenko k. Chyrowa), Genia Haas, Chaja Birnfeld (Kraków)** oraz z osób dorosłych **„Duża przyjaciółka wszystkiego co małe" (Łódź), prof. Zwecher (Tarnów), dr. Gold (Warszawa).**

Omówienie tych odpowiedzi zamieścimy w najbliższym numerze „Okienka".

Skrzynka pocztowa

Wszystkim dzieciom, które myślały, że Nr. 13 „Okienka" wyszedł z opóźnieniem, wyjaśniamy, że nie było to opóźnienie, tylko wysyłka „Okienka" odbywa się zawsze tydzień przed 1-szym i 15-tym każdego miesiąca.

Eugenia Thieberger (Wadowice): Rozwiązania można nadsyłać na kartce. Zamiejscowi nalepiać powinni znaczek piętnastogroszowy.

Cwi Holländer, ucz. kl. I gimn. „Tachkemoni" w Krakowie: To Ci się chwali, że w gimnazium tak pilnie zakupujesz „Okienko". — Za liścik dziękujemy i pozdrawiamy.

Mela Dresner: Twoje zagadki nie bardzo Ci się udały. Jeśli chcesz, przyjdź do Redakcji, a wytłumaczymy Ci w czym tkwi błąd, bo w gazetce trudno jest tłumaczyć.

Dina Weinberger: To ładnie, że znowu napisałaś do „Okienka". Podwójny numer lipcowy wysłała Ci już Administracja.

Pola P.: Twój artykulik „W święto chanuka", także i do „Okienka" nie nadaje się. Natomiast zamieścimy Twoją „Przestawiankę".

Jagusia Klug: Wygranie nagrody zależne jest od losu, nie od nas. A los, jak los — na ślepo rozstrzyga, więc nie wiadomo czy i Ciebie kiedyś nie „uszczęśliwi" nagrodą w „Okienku". Trzeba tylko być cierpliwym.

N. Hasenlauf, Kraków: Niestety, Twego rozwiązania z Nr. 12-go nie otrzymaliśmy. Musiało zginąć w drodze.

„Okienko" dziękuje za liścik i pozdrawia serdecznie Unkę Wertheimer z Gorlic, Dinkę Diamant, Krysię Reich z Chrzanowa, Ruth Grünkraut z Bielska, Abrahama Götza z Grybowa, M. i Dinę Weitz z Krakowa, Dinę Langer z Nowego Targu, Bronię Schächter-Weitzenbaum z Gorlic.

(Reszta odpowiedzi w następnym numerze)

Nagrody „Okienka"

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 13 otrzymali drogą losowania:

I nagrodę — 2 bilety wolnego wstępu do teatru dla dzieci p. n. „WESOŁA GROMADKA"

Sameth Sabina, Kraków, Lwowska 4.

II nagrodę — piękną książkę L. T. Meade „Dziewczę z za Oceanu"

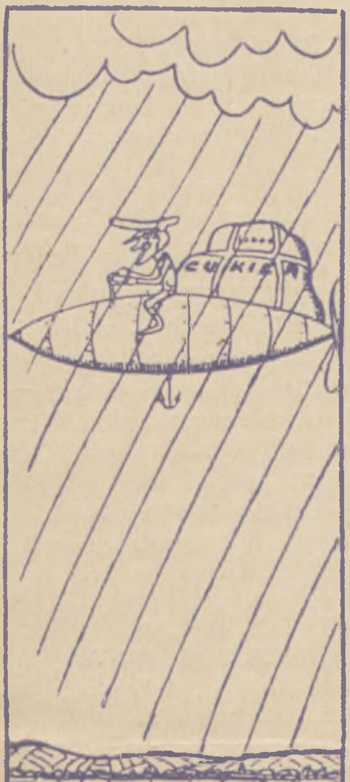
Unka Wertheimer, Gorlice, ul. 3-go Maja.

III nagrodę — grę towarzyską

Marian Bild, Warszawa, Nalewki.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" **AL. SŁOWACKIEGO 52** codziennie między godz. 3 4 popoł. Zamiejscowym wyślemy pocztą

Konfitury na drzewach.



1. By się szybko zbyć kłopotu
Używa się samolotu,
Oto cukier wiezie balon
A deszcz, śnieg i grad weń walą.



2. Chmur na niebie było nie brak,
Deszczyk leje tak jak z cebra,
Więc zmoczony deszczem cukier
W gęsty się zamienił lukier



3. Gdy ogrodnik od obiadu
Wstał i wszedł do swego sadu,
Miast owoców całej fury
Miał nu drzewach konfitury.

Amerykańskie tempo

Zapewne słyszeliście już określenie „amerykańskie tempo". Oznacza ono, że w Ameryce dokonuje się wszystkich zadań i dzieł z wielką szybkością. Amerykanie są dumni z owego tempa.

Pewnego razu zwiedzał pewien Amerykanin Kraków. Obwożący go dorożkarz objaśnał mu krakowskie zabytki w łamanym języku angielskim, którego nauczył się nieco niegdyś w Ameryce.

— Co to za budynek? — pytał Amerykanin.

— To jest teatr miejski, — odparł dorożkarz.

— A jak długo go budowano? —

— Dwa lata. —

— To bardzo długo, — rzekł Amerykanin. — U nas stawia się takie budynki w dwóch tygodniach. A to jaki budynek? — zapytał po chwili.

— To są Sukiennice, — objaśniał dorożkarz.

— A jak długo je stawiano? —

— Nie wiem dokładnie, ale zdaje mi się, że około dziesięciu lat. —

— My stawiamy takie budynki w dziesięciu dniach, — zauważył dumnie Amerykanin. To samochwalstwo zirytowało wreszcie dorożkarza i postanowił nabrać Amerykanina. Właśnie przejeżdżali koło Wawelu, gdy Amerykanin zapytał swoim zwyczajem:

— Co to za budynek? —

— Ta drobnostka? — zdziwił się dorożkarz. — Nie mam pojęcia, — rzekł. — Kiedy wczoraj przejeżdżałem, tego budynku jeszcze nie było.

Amerykanin wreszcie zrozumiał ironię dorożkarza i przestał się przechwalać.

Z popularnej anegdoty ułożył
Wujaszek Alwin

Tajemnica

„Ty oszuście, dlaczego nie powiedziałeś mi, że ten koń kuleje, zanim go kupiłem?"

— „Bo ten człowiek, który mi go sprzedał także nic o tym nie mówił, więc myślałem, że to tajemnica".

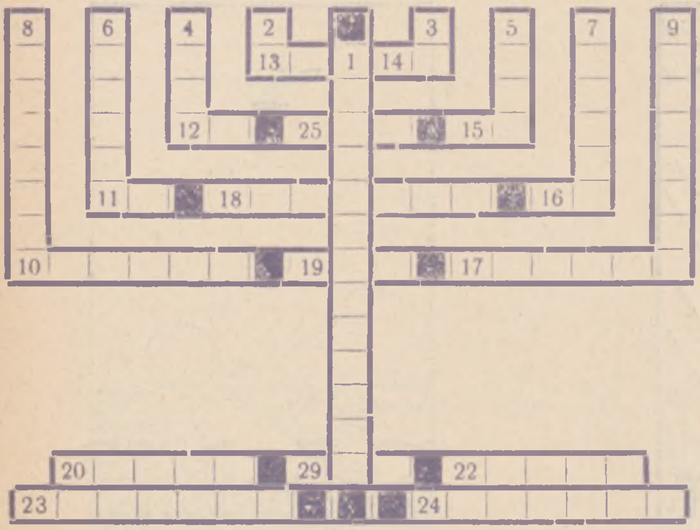
KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO „OKIENKA"?

Pola Pacanower, Mietek Sachs, Józef i Ignacy Lanz, Rita Liebeskind (Twoja zagadka nie posiada rozwiązania ogólnego), **Mela Dresner, Dinah Weitz — z Krakowa, Dinka Diamant (Chrzanów), Juliusz Schildkraut (Rzeszów)), Anita Pisekówna (Kraków).**

KUPON DO ZAGADEK



Krzyżówka



Pionowo:

1) Bohater powstania Makabeuszów
2) Miara powierzchni
3) Bóg egipski
4) Kraj, ziemia w jęz. hebr.
5) Ptak domowy
6) Poeta hebrajski
7) Miasto w Hiszpanii
8) Znany artysta malarz polski
9) Żona Sokratesa

Poziomo:

10) Kwiat ogrodowy o miłym zapachu
11) Bo, ponieważ w jęz. hebr.
13) Zaimek pytajny
12) Litera fanet (wspak)
14) Zaimek wskazujący
15) Inaczej: posiada
16) „I" w jęz. francuskim
17) Jagoda
18) Jarzyna
19) Skorupiak
20) Góry w Polsce
21) Inaczej sympatia, poważanie
22) Rzeka w Polsce
23) Święto żydowskie
24) Biblijne imię męskie
25) Roślina włóknista

Logogryf

nad. Anita Pisekówna (Kraków)

+ — — —	1	*Inaczej skóra*
— + — —	2	*Śpiew zbiorowy*
— — + —	3	*Pasmo gór*
— — — +	4	*Działanie*
— — + —	5	*Rzemieślnik*
— + — —	6	*Część pokoju*
+ — — —	7	*Pieśń*

Litery w miejscu krzyżyków dadzą nazwę radosnego święta.

ZAGADKOWY TRÓJKĄT

nad. Dinka Diamant (Chrzanów)

Należy narysować w dowolnej wielkości 3 trójkąty, które w całokształcie dadzą 7 trójkątów.

Rozwiązania zagadek z Nr. 15 nadsyłać można najpóźniej do dnia 6-go grudnia.

ROZWIĄZANIE Z NR. 13

1. Ciocia dzieli orzechy i każde dziecko otrzymało od cioci **po 9 orzechów.**

2. Z zagadki zgłoskowej wynika Oszczędność (Odessa, Sekwana, Zambezi, Cerwantes, Zenon, ę, Dania, Niagara, Ontario, Świnnica, Ćma).

3. Figiel z zapałkami dał nam ⅀ T ⎕ w takiej formie. Niektóre dzieci rozwiązały tak: | ⎕ ⎕. I to nie jest źle.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK Z NR. 13 NADESŁALI: **Estera Bester, Estera i Dinka Posner, Lucia Gerstner (Oświęcim), Unka Wertheimer (Gorlice), Dorota Silberman (Wadowice), Dinka Diamant (Chrzanów), Edwin Katz, Lila Anisfeld, Jagusia Klug, Sabina Sameth, Cwi Holländer (Kraków), Eugenia Thieberger (Wadowice), Marian Bild (Warszawa).**

TRAFNE ROZWIĄZANIE NIEKTÓRYCH ZAGADEK NADESŁALI: **Helena Wallach (Gorlice), Rut Grünkraut (Bielsko), Paulina Glucksman, Judyta Propper (Wadowice), Halina Schildkraut (Zakopane), Henek Mayer (Nowy Sącz), Abraham Götz (Grybów), Rita Liebeskind, M. Weitz, Dinah Weitz, Dolek Sommer, Lubka Samuś, Hala Lewi, Maurycy Wurzel, Wiktor Silberring (Kraków), Stella Pariser (Rzeszów), Bronia Schächter-Weitzenbaum (Gorlice), Juliusz Schildkraut (Rzeszów).**

Termin nadsyłania rozwiązań **logogryfu konkursowego** (pasta do zębów) zostaje przedłużony do dn. 27. XI. Wynik ogłoszony będzie w następnym numerze „Okienka".

Zebranie rodzinne

W pewnym zebraniu rodzinnym z okazji święta chanuki brali udział: 1 dziadek, 1 babka, 2 ojców, 2 matki, 4 dzieci, 3 wnuków, 1 brat, 2 siostry, 2 synów, 2 córki, 1 teść, 1 teściowa i 1 synowa, a jednak było wszystkich razem tylko 7 osób.

Jak to jest możliwe?



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18